

Sergjusz Hessen

Pedagogja M. Montessori i jej losy

Podajemy artykuł Sergjusza Hessena, prof. Uniw. w Pradze Czeskiej, autora szeroko znanego w Polsce dzieła p. t. „Podstawy Pedagogiki” oraz licznych artykułów z dziedziny pedagogiki w językach rosyjskim, niemieckim, czeskim i polskim.

1.

źródła pedagogji Montessori, jej zasługi i niebezpieczeństwa

Właściwość pedagogji Montessori polega na tem, że łączy ona w sobie trzy heterogeniczne kierunki. Pierwszym z tych składników pedagogji Montessori był ideał „wychowania swobodnego”, ideał Rousseau'a i L. Tolstoja. Montessori z siłą prawdziwego nauczyciela nadała mu nowe życie. I chociaż metoda Montessori odeszła w latach późniejszych daleko od swego początkowego ideału, nie ulega jednak wątpliwości, że pierwsze decydujące swe powodzenia zawdzięcza ona porywającemu ideałowi „swobodnego wychowania”.

Ten ideał opanował tak silnie p. Montessori, że czytając jej pierwsze dzieło (*Il Metodo della Pedagogia scientifica*, 1909) ma się chwilami złudzenie, że czyta się Rousseau'a. W myśl jego wskazań po-

tępa ona każdą karę, nie mówiąc już o nagrodach. „Jest to niedopuszczalne — jak wszelki przymus — wolę dziecka cudzej woli podporządkowywać“, mówi ona słowami Tolstoja, wkładając w nie całą namiętność człowieka, który sądzi, że nową prawdę po raz pierwszy ogłasza. Zupełnie w sensie Rousseau'a Montessori pogardza natrętną zabiegliwością przeciętnego nauczyciela z jego dokuczliwą gadatliwością i żąda od swej „dyrektorki“ „bezczynności“ jako ideału pedagogicznego oddziaływania. Coś robić za kogoś jest funkcją sługi, a nie wychowawcy. Wychowawcy nie wolno być sługą. Jego zadaniem jest „rzucić promień światła i iść dalej“. Jego cnota naczelna nie leży w pokazywaniu, opowiadaniu, wykonywaniu czegoś za dziecko, lecz w obserwowaniu. „Gdyż zadaniem naszym jest wychowywanie do czynu, do pracy, do dobra, a nie do bezczynności, nie do bierności, nie do samego posłuszeństwa“.

Pomimo, że cały początkowy patos pedagogji Montessori płynie od Tolstoja i Rousseau'a, to jednak widoczne jest, że zaledwie знаła ona swoich poprzedników. Właściwość Montessori polega na tem, że ideałowi swobodnego wychowania nadała ona formę nowoczesną, ubrała go w szaty naukowe, które pozytywistycznej naukowości XX wieku o wiele bardziej odpowiadały, niż paradoksalne zaprzeczenie kultury u jej genialnych poprzedników.

Swemu wykształceniu fizjologa i swemu zawodowi lekarza zawdzięcza Marja Montessori opracowanie systemu wychowawczego, opartego na długoletnich studjach nad organizmem dziecka i na doświadczeniu pedagogicznym, zdobytem nad zapóźnionemi i upośledzonymi dziećmi. Uczennicy lekarzy Seguin'a i Itard'a, którym przypadła w udziale zasługa wypracowania z doskonałym wynikiem systemów wychowawczych dla dzieci upośledzonych, przyszło na myśl, — jak sama o tem opowiada, — zastosować te same metody do dzieci normalnych. Swoje sposoby działania nazywa M. Montessori metodą „naukowej pedagogji“, gdyż są one według jej zdania całkowicie oparte na fizjologii i psychologii. Jest to „pedagogja doświadczalna we właściwym sensie tego słowa“. Montessori mogłaby ją nazwać również pedagogją medyczną, gdyż medycyna nie jest właśnie niczem innem, niż wiedzą stosowaną o psychofizycznym organizmie człowieka. Dlatego też porównywa Montessori pedagogiczne „nie-nie-robienie“, w którym widzi najwyższą cnotę wychowawcy, z tą pokorą wobec rzeczywistości,

jaka cechuje każdego badacza przyrody. Obiektywność, którą posiadać powinien każdy przyrodnik, jest też najwyższym obowiązkiem wychowawcy.

Trzecim źródłem pedagogji Montessori było jej silnie zaznaczone uczucie społeczne. Montessori założyła swój pierwszy „Dom dziecięcy” w proletarjackiej dzielnicy Rzymu na życzenie inżyniera Talamo, który, jako naczelny dyrektor „Rzymskiego Towarzystwa Racjonalnego Budownictwa”, pragnął, aby budowa wzorowych tanich domów była punktem wyjścia wszechstronnie pojętej służby socjalnej. W swojej pierwszej książce Montessori silnie również podkreśla ten moment społeczny. „Dom dziecięcy” należy do „uspołecznionego” domu, zamieszkanego przez wiele rodzin robotniczych, tak jak centralne ogrzewanie, kuchnie, pralnie, łazienki. Jest on wspólnem dobrem, które rodzice uważają za swoją własność, wiedząc, że jest przez nich utrzymywany i opłacany w czynszu lokalowym. „Matki mogą w każdej chwili przyjść, przyglądać się, życie tutaj płynące podziwiać i nad niem rozmyślać”. Oto prawdziwe podłoże owego życiowo realnego charakteru „domu dziecięcego”, którym różni się on od prawowiernego „ogródka dziecięcego” Froebła. Jednem z naczelných zadań wychowania jest dla Montessori przygotowanie dzieci do życia: muszą one nauczyć się samodzielnie ubierać się, zmywać naczynia, sprzątać pokój; każde dziecko musi samo uprzątnąć swoje zabawki. O ile tylko okaże się to możliwe, powinny dzieci obywać się bez pomocy starszych, aby się stać niezależne.

„Dom dziecięcy” powinien dzieci przygotować do szkoły, przyuczyć je do samodzielnej pracy szkolnej, a w związku z tem, dać im umiejętność czytania i pisania. Zadanie wychowawcze dla wczesnego dzieciństwa polegać ma na przygotowaniu do rzeczywistości. Wiadomo jednak, że Montessori nie była pierwsza w dążeniu do nadania przedszkolu charakteru bardziej życiowego i realnego. W tym kierunku wyprzedziła ją p. Henryka Schrader-Breyman, której Pestalozzi - Froebel - Haus w Berlinie był pierwszą próbą ujęcia przedszkola jako „rzeczywistości” na małą skalę. Poglądy p. Schrader, która pragnęła uwolnić ducha systemu Froebła od zakrzepłej tradycji abstrakcyjnej symboliki froebrowskiej, znalazły echo i poza Niemcami w różnych, poczęści samodzielnych, próbach stworzenia życiowo realnego przedszkola, jakie pojawiły się jednocześnie na początku XX wieku w Anglii (Miss Latter), we Włoszech

(Alicja Franchetti i siostry Agazzi), w Rosji (Szacki i Tichejewa) i w Ameryce (Stanley Hall).

Wiadomo, że podczas założenia swego pierwszego „domu dziecięcego“ Montessori należała do grona bliskich przyjaciół Alicji Franchetti, która pomagała w opracowaniu szczegółów jej planu. A. Franchetti, Angielka z pochodzenia, znajdowała się pod wpływem Miss Latter, z którą łączyły ją więzy przyjaźni i współpracy. Miss Latter zaś dobrze знаła p. H. Schrader i jej berliński Pestalozzi - Froebel - Haus, którego pracę bacznie obserwowała. W ten sposób można przeprowadzić prostą linię oddziaływań od p. Schrader do Montessori ¹⁾. Jakkolwiek jednak było — niewątpliwa jest zasługa Montessori w organizowaniu aktywności małego dziecka w sensie przepojenia jej zasadą pracy oraz w zbliżeniu przedszkola do szkoły. Usunięcie abstrakcyjnego symbolizmu zastarzałej tradycji froebelskiej w dzisiejszym odrodzonym ruchu froebelskim jest znowuż niewątpliwie wynikiem wpływu „domów dziecięcych“ Montessori ²⁾.

Montessori zawdzięczamy również, że pierwsza klasa szkolna nosi dzisiaj charakter przejściowy między przedszkolem, a szkołą właściwą, że początkowa nauka czytania i pisania nie jest przedmiotem zbiorowej lekcji, lecz w myśl wskazań Montessori staje się ćwiczeniem na materiale dydaktycznym, a częściowo grą wychowawczą. Łączy się z tem pojęcie t. zw. dziś „dojrzałości szkolnej“, która zawiera nie tylko przygotowanie do nauki czytania, pisania i rachowania, ale też uwzględnia wyszkolenie narządów zmysłowych i umiejętności życiowych. Podczas gdy szkoła aktywna przy organizowaniu swojej pracy zbiorowej zakłada już istnienie u dziecka tych umiejętności i opiera się na pewnych prawach (przepisach) oraz na autorytecie, który je formułuje, to dla wychowania przedszkolnego „posłuszeństwo wobec prawa i autorytetu“ musi być dopiero celem, a nie punktem wyjścia. W tej myśli usuwa Montessori z okresu wczesnego dzieciństwa przymus autorytetu, a zastępuje go przez „przymus sytuacji życiowej“, co stanowi podłoże jej idei wychowania w duchu podporządkowania się rzeczywistości. Ponieważ „mus“ w sensie obo-

¹⁾ Zwróciła mi na to uwagę p. Lili Dröschler, obecna przewodnicząca Pestalozzi - Froebel - Haus w Berlinie.

²⁾ Jak to również słusznie podkreśla p. Żukiewiczowa w swej świetnej rozprawie w „Enc. Wychow.“, t. II, 1934, str. 167—186.

wiązku moralnego jest dla dziecka niezrozumiały, więc trzeba to pojęcie wprowadzić do jego umysłu w formie jawnej, a w skrytej formie przymusu ze strony samego otoczenia i materiału pedagogicznego. Skoro dzieci mają być do czegoś zmuszane, ten „mus“ powinien dojść do świadomości dziecka nie jako wola, czy rozkaz wychowawcy, a jako przymus rzeczy samej. Rousseau wypowiedział już niegdyś tę samą myśl. Montessori potrafiła jednak pokazać realnie, w jaki sposób osiąga się zrozumienie przez dziecko tego obowiązku moralnego, jako obiektywnego przymusu rzeczy, zawartego w otoczeniu dziecka i w materiale do jego zajęć.

Ten właśnie „przymus sytuacji życiowej” stanowi podstawową ideę słynnego już dziś „materiału dydaktycznego” Montessori. Idea swobodnego i negatywnego wychowania (dziecko wszystko robi samo, wychowawczyni nie robi nic za dziecko), otrzymała w dydaktycznym materiale Montessori treść realną, wypracowaną z pomocą metod doświadczalnego badania psychologii i fizjologii. Każdy szczegół tego „materiału dydaktycznego” jest przystosowany do tego czy innego „zmysłu” fizjologicznego, do tej czy innej psychologicznej czynności dziecka i służy jak najdoskonalszemu rozwojowi psychofizycznego organizmu dziecięcego. Nawet jeśli Montessori zbłądziła w niektórych szczegółach swego „materiału dydaktycznego”, to jednak wskazała pedagogji kierunek, w jakim materiał do zajęć dla dzieci powinien być wypróbowany i opracowany, aby odpowiadał wymaganiom fizjologii i pedagogji. W tem leży jej niezmienna i niewątpliwa zasługa. Połączenie tych trzech źródeł w pedagogji Montessori (ideał wychowania swobodnego, naukowość metody, kierunek społeczny i praktyczny), oraz ich równowaga, którą potrafiła do wychowania wprowadzić, przyczyniły się do jej wielkiego powodzenia. Pozyskała ona tych, co poszukiwali nowych prawd, i tych, co dążyli do odnowienia szkoły, jak również i tych, co pragnęli oprzeć wychowanie na fundamencie obiektywnym, naukowym — i reformatorów i filantropów, których pociągnął praktyczny i bliski życia jej „dom dziecięcy”.

Tu jednak tkwiło jednocześnie i niebezpieczeństwo metody Montessori. Trzy źródła jej pedagogji okazały się zbyt różnorodne, aby stworzyć jeden zwarty system. I właśnie powodzenie, którem coraz bardziej cieszyła się metoda Montessori, musiało początko-

wą równowagę jej składników naruszyć. Rozpowszechnienie ruchu Montessori, oraz jego pretensja, aby objąć wychowanie i poza wiek przedszkolny (w Holandji założono nawet gimnazjum Montessori) przyczyniły się do tego, że środkowy składnik jej pedagogji, który znalazł swój wyraz w „metodzie“ i w „materjale dydaktycznym“, począł spychać na dalszy plan oba pozostałe składniki. To, co było najoryginalniejszego w pedagogji Montessori, a mianowicie „materjał dydaktyczny“, wysunął się na pierwszy plan, pochłaniając zupełnie jej pierwotną myśl wychowania swobodnego i wychowania społecznego. Z biegiem czasu dydaktyzm zapanował nad całą pedagogją Montessori. W ten sposób „niebezpieczeństwo“ pedagogji Montessori łączy się z jej zasługą¹⁾.

W istocie rzeczy tkwi owo niebezpieczeństwo w absolutyzacji tego, w czem sama Montessori słusznie widzi swe właściwe odkrycie, t. zn. w nadaniu „metodzie“ i „dydaktycznemu materjałowi“ przez nią wypracowanemu, uniwersalnej i bezwzględnej wartości. Dlatego ma zupełną rację W. Stern²⁾, gdy mówi, że błąd pedagogji Montessori polega nie na tem, co w jej „domach dziecięcych“ zostało pozytywnie przeprowadzone, a w tem, „czego tam niema i robić nie wolno“. Tak samo i w mojej książce w następujący sposób ująłem zasługi Montessori, oraz niebezpieczeństwo, ukrywające się w jej pedagogji (Podstawy pedagogiki, 2 wyd. Str. 114):

Wychodząc ze słusznej psychologicznej oceny zabawy, Montes-

¹⁾ Wyrazu „niebezpieczeństwo“ używam tu niemal jako terminu filozoficznego: tak jak każda osobowość ludzka zdobywa sobie swoją wolność przez to, że w decydującym momencie życia musi wybierać między swoim indywidualnym obowiązkiem, a swoim równie sobie właściwem niebezpieczeństwem (możnaby nawet powiedzieć — swym sobowtórem), tak samo w każdej idealnej zasadzie, w każdym filozoficznym, czy pedagogicznym systemie leży jemu właściwe niebezpieczeństwo, mogące wynaturzyć jego żywe oblicze i zmienić je na martwą maskę. I jak w dobrze napisanej biografji właściwe przedstawienie jakiejś osobowości osiąga się w ten sposób, że prócz realnego toku życia przedstawiona jest idealna linja zadań, które miała ona rozwiązać, obok równie ją charakteryzującej linii niebezpieczeństw i pokus, które trzeba było przezwyciężyć — tak samo w charakterystyce systemu filozoficznego trzeba zobrazować jego wewnętrzną prawdę, zarówno jak w tej jego prawdzie ukrywające się niebezpieczeństwo.

²⁾ Psychologie der frühen Kindheit, 3 niem. wyd., 1923, str. 343.

sori pierwsza stworzyła naukowo wypracowany system materiału zajęć dziecięcych, przy pomocy których mają się rozwinąć narządy postrzegania i mechanizm ruchowy dziecka, przygotowując je w ten sposób do przyszłej pracy. W związku z tem znajduje się nader słuszna tendencja zbliżenia przedszkola do życia, wprowadzenia do zabawy dziecięcej prądu życiowo-praktycznego i uczynienia z przedszkola części wspólnego domu, w którym rodzice naturalnie się łączą dla wychowania dzieci. Brak pedagogiki Montessori, lekceważącej filozoficzną stronę sprawy, leży w jej ciasnym pojmowaniu rozwoju jako gimnastyki narządów umysłowych i ruchowych człowieka i w związanej z tem negacji wyobraźni. Stąd lekceważenie całościowej duszy dziecka, niebezpieczeństwo wyrodzenia się zabawy w bierne, czysto mechaniczne zajęcie, a przedszkola — w „salę pracy umysłowej“, różniącej się od szkoły tylko wewnętrznem odosobnieniem uczniów dzięki t. zw. lekcjom „indywidualnym“. U podstawy tego braku Montessori leży jej naturalizm, zupełnie zrozumiały u lekarza-fizjologa, ale nietylko nie wpływający z danych przyrodoznawstwa, a zwłaszcza współczesnej psychologii, lecz często z niemi sprzeczny. Naturalizm ten, składając mechanicznie całość z części, pustoszy duszę dziecka i lekceważy kontrapunktową zasadę zgody różnorodności w społeczeństwie dziecięcem. Zwyródnienie zabawy i przeistoczenie w bierne ćwiczenie mechaniczne stanowi właściwe niebezpieczeństwo pedagogji Montessori. Jest ono zupełnie analogiczne z niebezpieczeństwem degeneracji zabawy w prostą rozrywkę, charakteryzujące tradycyjny froebelizm. Istota zabawy polega bowiem na równowadze obydwóch jej momentów. Zabawa ma być przeniknięta pierwiastkiem przyszłej lekcji, musi jednak jeszcze całkowicie pozostawać zabawą. Lecz aby pozostać sobą, aby się uchronić od zwyrodnienia, zabawa musi być jednocześnie czemś więcej, musi być przeniknięta wyższą zasadą pracy. Słusznym systemem pedagogji przedszkolnej byłby taki, któryby potrafił organicznie wcielić dydaktyczny materiał Montessori w ożywioną przez fantazję zabawę Froebela, i w ten sposób zbliżyć wyobraźnię do rzeczywistości, a dziecku dać możność czynnie i spontanicznie przeżywać zabawę i przez to wznieść się na wyższy szczebel pracy. Rozwój pedagogji Montessori i spór, który się wszczął na tle tego rozwoju, zupełnie potwierdzają moje wywody. Dok. nast.

Dziecko na kongresach brukselskich

Zagadnienie opieki nad dzieckiem, a w szczególności opieki nad dzieckiem wiejskim, było ośrodkiem prac Międzynarodowego Kongresu Opieki nad Dzieckiem, który obradował w Brukseli na terenie powszechnej wystawy w czasie od 18-go do 21-go lipca r. b. włącznie.

Miłość dla dziecka, troska o jego zdrowie fizyczne i psychiczne przewijała się nietylko przez referaty, ale również zabarwiła serdecznym uczuciem wszystkie przemówienia na posiedzeniach plenarnych i sekcyjnych. Uczestnikom kongresu zdawało się, że są świadkami turnieju serc, wyścigu pracy ideowej dla dobra najpiękniejszej i najcenniejszej, a jednocześnie najsłabszej istoty żywej na ziemi — dziecka. Atmosfera inauguracyjnego posiedzenia była przepełniona ciepłem serdecznym, entuzjazmem i wiarą w to, że prace kongresu przyczynią się do wzmożenia akcji opiekuńczej nad dzieckiem całego świata. Obecność młodej, ładnej i dziwnie promiennej ś. p. królowej Astrid — „stuprocentowej matki“ — jak ją słusznie nazywali Belgowie — nasyciło atmosferę tę dostojnością i podniosło samo przez się wagę prac kongresowych.

Witając królowę, przewodniczący kongresu, siwowłosy minister stanu Jaspas rozpoczął swe przemówienie temi słowami: „Kiedy serce słuca — serce odpowiada“ — a słucało nietylko gorące serce królowej, słucały jednocześnie serca wszystkich obecnych, pragnących pracami swemi uchronić dziecko od trosk i zmartwień, pragnących rozpromienić środowiska dziecięce uśmiechem szczęścia i radości. „Ile wdzięczności należy się tym — mówił minister Jaspas — którzy pierwsi zaopiekowali się dzieckiem i przyczynili się do powstania konwencji międzynarodowych i praw normujących sprawę opieki nad dzieckiem chore, opuszczonym i przestępczem! Ale — należy podkreślić — żadne dekryty i prawa, żadne konwencje nie rozwiążą zagadnienia ostatecznie. Nigdy nie skończymy prac, dotyczących opieki nad dzieckiem. W okresie:

powojennym sprawa bezrobocia pogłębiła to zagadnienie i wymaga wzmocnienia tej opieki, o ile nie chcemy, by siły dziecięce poszły na marne, a dusza ludzka pochyliła się ku upadkowi. Belgja jest rajem dziecka — jak często ją nazywają cudzoziemcy. Tak jest — twierdził minister — i z tego są Belgowie dumni. Chodzi im nie tylko o opiekę materjalną, ale przede wszystkim o opiekę moralną“.

Następnie, składając hołd P. Juljuszowi Lejeune, promotorowi opieki nad dzieckiem — zapoznał min. Jaspas obecnych z historją poprzednich kongresów. Walka o prawa dziecka rozpoczęła się od roku 1890. Kongresy międzynarodowe, przepracowujące zagadnienia organizacji opieki nad dzieckiem, datują się od 25 lat. Po wojnie światowej rozpoczął się dopiero nowy okres pod tym względem. W 1919 r. powstała nowa międzynarodowa organizacja Opieki nad Dzieckiem — odtąd też datuje się nasilenie prac kongresowych, a w związku z tem rozwój opieki nad dzieckiem na terenie poszczególnych narodów i państw. Początkowo jednak opieka ta ograniczała się tylko do pomocy materjalnej — dziś mamy podwójne zadanie: opiekę materjalną oraz w równej mierze, a często nawet przede wszystkim — opiekę moralną.

Po przemówieniu przewodniczącego zabrał głos delegat Francji, który powitał również królowę Astrid i złożył jej hołd jako matce własnych dzieci, oraz matce wszystkich dzieci belgijskich. Następnie zabrał głos belgijski minister spraw wewnętrznych p. du Buss de Warnaff i zobrazował w krótkich słowach wysiłek rządu belgijskiego nad należytem zorganizowaniem opieki nad dzieckiem, ilustrując swe przemówienie statystyką rozwoju tych prac. Cyfry najlepiej wykazały ten wysiłek: o ile 20 lat temu w budżecie państwa na opiekę społeczną nad dzieckiem przeznaczano 25 tysięcy franków, to obecny budżet przenacza na ten cel 20 milionów franków. „Pomimo tak wielkiego wzrostu tej sumy — mówił minister — rząd belgijski doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie wszystkie dzieci, które na terenie Belgji potrzebują opieki, uzyskają pomoc materjalną i moralną. Ale wysiłek rządu idzie w tym kierunku, aby zapewnić tę pomoc dzieciom, tym wątłym roślinkom, które bez podpory mogłyby łatwo zginąć; pomoc należy również matkom, aby stały się lepszymi matkami; należy ułatwić im ich zadanie matczyne, dostarczyć im radości i sił“.

Po tem przemówieniu przewodniczący zamknął posiedzenie inauguracyjne. Po południu tego samego dnia (18.7.) rozpoczęły się obrady poszczególnych sekcji, na których ścierały się poglądy dwóch pokoleń: ustępującego z pola walki z racji wieku i obejmującego po poprzednim prace i kierownictwo. Sekcje zasadnicze — pierwsza i druga — zajmowały się zagadnieniem opieki nad dzieckiem wiejskim (sekcja pierwsza) oraz sprawą wpływu kryzysu ekonomicznego i bezrobocia na dzieci i młodzież (sekcja druga). Dyskusja na tych sekcjach była bardzo ożywiona — przybierając nawet czasami bojowy charakter. Poza temi sekcjami obradowały sekcja medyczna, prawnicza, pedagogiczna i społeczna.

Tematem obrad sekcji medycznej były następujące zagadnienia: I. profilaktyka, zabezpieczająca przed gruźlicą, II. obecny stan kształcenia lekarzy i konieczność uwzględnienia pedjatrji w tem kształceniu, III. świadectwa przedślubne i obowiązek badania zdrowia narzeczonych, IV. sztuka odżywiania. Sekcja prawnicza przedyskutowała sprawy: 1) poszukiwania ojcostwa dzieci nieślubnych, 2) opieki nad dzieckiem cudzoziemskim oraz 3) sprawę społecznej funkeji ojcostwa. Pozatem sekcja ta rozpatrywała problem dziecka przestępczego.

Sekcja pedagogiczna miała do swej dyspozycji 10 referatów. Rozpatrzyła zaledwie kilka, albowiem organizacja tej sekcji szwankowała. Referat polski ks. Kowalskiego z Gniezna, poruszający sprawę przygotowania młodzieży katolickiej do przyszłych jej obowiązków rodzinnych, wywołał żywą dyskusję. Jeszcze większe zainteresowanie wywołał referat profesora psychologii z Ledjum, dr. R. Niharda, poruszającego zagadnienie współpracy domu ze szkołą.

Sekcja społeczna zastanawiała się przedewszystkiem nad zagadnieniem odpowiedzialności państwa w organizowaniu i wizytowaniu przedszkoli, ogródków dziecięcych i innych instytucyj dla przedszkolnego wychowania dziecka. Pozatem przedyskutowano na obradach tej sekcji sprawę minimalnego programu dla szkół społecznych. Przewodnictwo sekcji tej spoczywało w rękach mądrego i nadzwyczaj sympatycznego doktora medycyny Juljusza Hubera, będącego sekretarzem francuskiego komitetu Opieki nad dzieckiem, a tem samem doskonale obeznanego ze sprawą opieki społecznej.

Na pierwszy ogień dyskusji poszły jego tezy-konkluzje, wysunięte przezeń w referacie, a dotyczące odpowiedzialności państwa w organizacji przedszkoli, kształceniu wychowawczyń przedszkoli i organizacji opieki lekarskiej w przedszkolach i ogródkach dziecięcych. Nie sposób przytaczać samego referatu. Tezy jednak podaję w dosłownem tłumaczeniu. Brzmia one jak następuje:

1. Obowiązek szkolny dla dziecka od 3-ich do 6-ciu lat nie istnieje we Francji.
2. W przedszkolach państwo bierze na siebie pokrycie wynagrodzenia personelu nauczycielskiego.
3. Budowa i urządzenie gmachów przedszkoli obarcza samorządy (miejskie, wiejskie), które — stosownie do przeprowadzonej ankiety — otrzymują na ten cel subsydja rządowe w wysokości 60 lub 65%.
4. Państwo dokonywuje inspekcji przedszkoli za pomocą fachowych wizytatorek, jak również za pomocą ministerjalnych wizytatorek przedszkoli.
5. Program, przekształcony w ostatnich latach, pozostawia wychowawczyniom-nauczycielkom wielką swobodę i inicjatywę, wzorując się na metodach Decroly, Froebela i Montessori. Użyte rezultaty wykazują znaczny postęp w wewnętrznej organizacji.
6. Państwo odpowiedzialne jest przed rodzicami za wypadki, przytrafiające się na terenie szkoły ich dzieciom. Jedynie państwo, a nie rodzice, może wystąpić przeciw nauczycielce w razie jakiegokolwiek jej przewiny.
7. Inspekcja lekarska w przedszkolach nie jest przewidziana w zarządzeniach prawodawczych. Tymczasem wyczuwa się jej konieczność. Lekarze przy pomocy pielęgniarek (higjenistek) - wizytatorek oddają niezastąpione usługi dla profilaktyki leczniczej przy niebezpiecznych zakażeniach (w szczególności gruźliczych). Wydaje się nam, że lekarz-praktyk nadaje się lepiej do przeprowadzenia tej inspekcji od lekarza-urzędnika.
8. Zasługuje na podkreślenie dobroczynny wpływ i rola, spełniane przez patronaty dziecięctwa, stowarzyszenia rodzicielskie, koła matek.
9. Współpraca między inspekcją lekarską (tam gdzie ona istnieje

je), a rodziną i lekarzem domowym rodziny, jak również z opieką szpitalną i poliklinikami — daje znakomite rezultaty.

Kwestja kart zdrowia dziecka pozostaje otwartą.

10. Specjalizacja i istotne przygotowanie ciała nauczającego wyda jak najlepsze owoce, dodając bodźca do dalszych wysiłków w tym kierunku.

11. Ogródki dziecięce we Francji istnieją tylko przy średnich zakładach naukowych, lub też przy instytucjach prywatnych. Dają one znakomite rezultaty, znane już zagranicą, czego się zresztą po nich spodziewano.

12. Przygotowanie pedagogiczne powinno iść w parze z walorami moralnymi wychowawczyń.

13. W ogródkach dziecięcych przy szkołach średnich (wyłącznie dla przychodzących) zdarza się mniej wypadków, niż w przedszkolach, gdzie należy opiekować się wielką ilością dzieci i dokarmiać je.

14. I tutaj również niezbędne jest stworzenie nadzoru lekarskiego przy współdziałaniu pielęgniarek wizytatorek. Wartość tych czynników nadzorczych polega nietylko na czynnościach inspekcyjnych, ale i na współdziałaniu z rodzinami i społecznością. I tu otwiera się dla państwa, bez specjalnej odpowiedzialności, szerokie pole do działania.

Całkowitem przeciwieństwem tego referatu był referat doktorki Erny Cort — członka froeblovskich organizacyj w Berlinie.

Doceniając w całej pełni walory wychowawcze przedszkoli, autorka żądała w myśl obecnie panującego reżimu wprowadzenia obowiązku uczęszczania do przedszkoli dla wszystkich dzieci Niemiec. W przedszkolu bowiem, jak twierdziła autorka, kładziemy podstawy wychowania obywatelskiego i społecznego. Współczesna rodzina nie nadąża za wymaganiami życia państwowego, stąd konieczność ingerencji państwa w sprawy wychowania przedszkolnego.

W związku z podziałem funkcji i organizowania i wizytowania przedszkoli pomiędzy rządem i samorządem gminnym, wysuwano konieczność nawiązania bliższej współpracy między ministerstwem oświaty, kierującym sprawami wychowawczymi przedszkoli, oraz ministerstwem spraw wewnętrznych, lub — jak w niektórych państwach — ministerstwem opieki społecznej, ma-

jącą pieczę nad dożywianiem i organizacją opieki pielęgniarskiej, lekarskiej i społecznej.

Wnioski wszystkich sekcji zostały opracowane przez specjalnie do tego celu powołaną komisję i przedstawione na zebraniu zamykającym obrady kongresu. Na zebraniu tem przewodniczący kongresu, minister Jaspar, wskazał raz jeszcze na zadania kongresu, podkreślając konieczność nawiązania do prac poprzednich kongresów, aby wykazać postęp idei i ich realizację. Postulaty poprzednich kongresów stały się obecnie prawem obowiązującym.

Więcej — nowe prawodawstwo weszło w psychikę narodów i państw i pobudziło wolę nowych pokoleń do dalszych wysiłków i prac.

Obecny kongres poruszył zasadniczo dwa zupełnie dotąd nieporuszane zagadnienia, a mianowicie zagadnienie opieki społecznej nad dzieckiem wsi i sprawę wpływu bezrobocia na młodzież. Ta ostatnia jest sprawą b. trudną — skutki bowiem obecnego kryzysu ekonomicznego na młodzież są jeszcze prawie niewidoczne — stąd też płynie bierność społeczna w stosunku do tych spraw. Należy uderzyć na alarm — niebezpieczeństwo bowiem jest groźne i może doprowadzić do deprawacji dusz dziecięcych.

Wszystkie wysunięte postulaty - życzenia często przerastają nasze możliwości realizacyjne. Dopiero Jutro zacznie je realizować. Słabością naszą byłoby przekonanie, że tylko my, współcześni, potrafimy postulaty nasze zrealizować. „My jesteśmy **przechodniami** — natomiast **idea** jest nieprzemijająca” — temi słowami zakończył swe przemówienie minister Jaspar.

Po ustaleniu terminów i miejsc dla przyszłych kongresów (w roku 1936 — we Frankfurcie n/M., w 1937 — w Paryżu) przewodniczący podziękował wszystkim zebranym za pracę i uczestnictwo w kongresie i zamknął jego obrady.

*

*

*

Zagadnieniem kształcenia nauczycieli szkół powszechnych, średnich oraz wychowawczyń przedszkoli zajmowała się dziewiąta sekcja Międzynarodowego Kongresu Wychowania, obradującego również w Brukseli w czasie od 28-go lipca do 6-go sierpnia. Podstawą do dyskusji nad zagadnieniem kształcenia wychowawczyń przedszkoli był referat Pani Neyrinck — dyrektorki semi-

narjum w Brukseli. Autorka wysuwała dezyderaty podniesienia poziomu wykształcenia ogólnego przynajmniej do poziomu nauczycieli szkół powszechnych. Wobec słusznie wysuwanych postulatów nauczycielstwa szkół powszechnych, dotyczących konieczności dania kandydatom na nauczycieli tych szkół ogólnego średniego wykształcenia, a dopiero po ukończeniu szkoły średniej 2- lub 3-letniego wykształcenia zawodowego—autorka domagała się odpowiednich zmian w stosunku do kształcenia wychowawczyń przedszkoli. Zarówno uczestnicy tej sekcji, jak również główny referent wszystkich prac sekcyjnych, p. Frere, całkowicie przychyłili się do jej wniosków i przedstawili wnioski te do przyjęcia na posiedzeniu plenarnem kongresu.

Słowa Sekretarza generalnego p. Frera w sprawie tej, brzmiące jak niżej: „Im mniejsze jest dziecko, tem większe musi być przygotowanie nauczycieli - wychowawców. Poza wiedzą i znajomością swego fachu należy od wychowawczyń przedszkoli wymagać wielkiego serca, silnego i prawego charakteru“ — zostały przyjęte burzą oklasków.

Na kongresie tym zabrakło polskiego referatu, któryby uświadomił zebranych o tem, że polska reforma szkolna rozstrzygnęła sprawę kształcenia wychowawczyń przedszkoli już w roku 1932 w myśl obecnie zapadłych uchwał i postulatów. Reforma ta przesądziła również raz na zawsze sprawę ważności prac przedszkoli, wciągając te ostatnie do ogólnego systemu wychowawczego naszego szkolnictwa.

Józef Polickiewicz

○ przedszkola na Polesiu

Organizowanie przedszkoli na Polesiu staje się bardzo pilną potrzebą. W sprawie szerzenia kultury i oświaty przedszkola są tam bodaj ważniejszym czynnikiem, aniżeli szkoły powszechne. Dziecko od najmłodszych lat (3—6 lat wieku) żyje z polską kulturą, uczy się prawidłowo myśleć i mówić, podlega wpływowi moralnemu wychowawczynie, tak bardzo tutaj potrzebnemu.

Polscy osadnicy dawniej tutaj zamieszkali, a szczególnie dzieci ich, obcując z tutejszymi mieszkańcami, nieznanymi polskiej mowy, nauczyli się miejscowej gwary. Dość często zdarza mi się zaobserwować, że polscy osadnicy i między sobą także i z dziećmi swymi rozmawiają tutejszą poleszucką gwarą. Widząc moje zdziwienie, mówią, że tak „lehcze“ (lżej) im się mówi. Objaw ten jest bardzo smutny, a przeciwdziałać zdołają mu tylko przedszkola, przyzwyczajając dzieci od zarania wieku do mówienia po polsku. Dlatego też w każdej większej wsi powinno być przedszkole. Ponieważ jednak ani Państwo ani samorządy w budżetach swych nie posiadają kredytów na ten cel, wynika stąd konieczność, aby sprawą tą zaopiekowało się społeczeństwo, a przede wszystkim Towarzystwa, mające opiekować się Poleciem. Jako emerytowany nauczyciel szkoły powszechnej zorganizowałem sam na wiosnę 1934 r. prywatne przedszkole w Białej, jednej z najbiedniejszych wsi Pińskiego powiatu. Imprezę tę podjąłem jako eksperyment w celu pozyskania praktycznych spostrzeżeń, mających ułatwić dalszą pracę przy organizowaniu przedszkoli.

Głównym zadaniem przedszkola byłoby: szerzenie kultury duchowej i fizycznej oraz rozwój umysłowy dziecka przez: modylitwę, pogadanki, śpiew, gry, zabawy, gimnastykę, robótki ręczne, zabiegi higieniczne. Konieczne też jest dożywianie dzieci, nie tylko ze względów humanitarnych i zdrowotnych, ale też wychowawczych. Dla ludności żyjącej w biedzie stanowi to bardzo wiele. Musiałem więc postarać się o produkty spożywcze. Otrzymałem je częściowo z Urzędu Gminnego z zapasów przydzielonych przez Urząd Wojewódzki na dożywianie dziatwy szkolnej i głodującej ludności. Liczyłem również na ofiarność społeczeństwa oraz Towarzystwa opiekujące się Wschodnimi Województwami.

Pierwszą konieczną formalnością przy zakładaniu przedszkola jest otrzymanie pozwolenia od Kuratorjum Okręgu Szkolnego za pośrednictwem Inspektora Szkolnego. Poza tem wynająłem lokal, wyznaczyłem termin otwarcia przedszkola, poprosiłem proboszcza i sołtysa, aby byli łaskawi zawiadomić ludność i zachęcić do posyłania dzieci w wieku 3—6 lat.

Jednocześnie ukonstytuowałem Radę Opiekunczą, składającą się z 10 osób wybitniejszych z miejscowej ludności w celu szersze-

go zainteresowania ludności tą sprawą oraz pozyskania współpracy i kontroli przy rozdawaniu dzieciom pożywienia. Na pierwszym posiedzeniu Rady wyłoniły się bardzo ożywione dysputy. Pesymiści, nawet spośród polskiej inteligencji, oponowali przeciw otwieraniu przedszkola bez uprzedniego pozyskania dostatecznych środków na jego utrzymanie i na dożywianie dzieci. Po moich wyjaśnieniach jednak większość zebranych uznała, że istnienie przedszkola będzie pożyteczne i należy je otworzyć, a zarazem przyjęła mandaty członków Rady Opiekuńczej.

W pierwszych dniach zapisało się 86 dzieci — liczba zbyt duża na jeden komplet, bowiem ani sala, ani produkty spożywcze nie wystarczyłyby dla wszystkich. Wynikła konieczność ustalenia listy 40 dzieci. Po długich debatach postanowiliśmy umożliwić wszystkim dzieciom korzystanie z przedszkola w ten sposób, że chłopcy przychodzili 3 razy tygodniowo (poniedziałki, środy i piątki), a dziewczynki w pozostałe 3 dni w tygodniu.

Przy omawianiu projektu, aby przyjmując tylko dzieci najbiedniejsze, członkowie Rady oświadczyli kategorycznie, że nigdy nie wskażą, które dzieci są bogatsze, dlatego, że naraziłoby ich to na gniew rodziców dzieci nieprzyjętych, a ponadto segregację dzieci według zamożności rodziców uważają za demoralizującą. Wobec tego liczba przyjętych osiągnęła 115. Początkowo małe 3—4-letnie dzieci były przynoszone przez matki, później jednak ośmieliły się i przychodziły same.

Urząd Gminny przydzielił dla przedszkola mąkę żytnią, sól, herbatę i cukier oraz sól potasową dla zamiany jej na inne produkty. W pierwszym miesiącu dzieci otrzymywały codziennie po kubku (1½ szklanki) herbaty z cukrem i 150 gr chleba razowego, później jednak zamiast herbaty wydawaliśmy zupę z kaszy okraszonej słoniną, lub mlekiem i również 150 gr chleba. Święta i obchody rocznic narodowych upamiętniane były wykwintniejszemi ucztami: 3 Maja była kiełbasa od Polskiego Radja i Tow. Opieki nad Kresami, a 29 czerwca białe bułki z mąki od Polskiego Czerwonego Krzyża.

Frekwencja dzieci kilkakrotnie ulegała zmianom. W miesiąc po otwarciu przedszkola nadesłane zostały do wsi wykazy kar za nieposyłanie dzieci do szkoły powszechnej. Moment ten agitatorzy wykorzystali w ten sposób, że rozwinęli agitację przeciw-

ko posyłaniu dzieci do przedszkola, strasząc rodziców, że i za nieregularne posyłanie dzieci do przedszkola będą płacili kary. Wskutek tego frekwencja spadła o 50%. Gdy jednak pewnego dnia Rada Opiekuńcza rozdała dzieciom odzież, i każde z obecnych dzieci otrzymało jakąś część odzieży, frekwencja podniosła się następnego dnia o 100%. Odzież nadesłał Brzeski Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża z ofiar Kół Młodzieży. Ludność miejscowa jest bardzo biedna i dlatego tak wrażliwa na najmniejszy datek.

Zajęcia z dziećmi z początku utrudnione były z tego powodu, że dzieci nie władają polskim językiem, przytem jeszcze rozpiętość wieku 3—6 lat daje materiał dziecięcy na zbyt różnym poziomie rozwoju.

Dzieci pozostawały w przedszkolu codziennie około 4-ch godzin. Ludność w przekonaniu, że głównym celem przedszkola jest dożywianie, proponowała początkowo, aby porcje żywnościowe wydawane były zaraz rano i aby dzieci zabierały pożywienie do domów i tam je spożywały. Niektóre dzieci starały się część otrzymanej porcji zabrać do domu dla młodszego rodzeństwa, zwłaszcza kiedy był jakiś większy smakołyk. Świadczyło to o dobroci ich serduszek, tembardziej, że naogół dzieci spożywały porcje z apetytem znamionującym głód, wybierając ostatnie ziarenka kaszy i delektując się każdym skwarkiem słoniny.

Rezultat 3-miesięcznego istnienia przedszkola był bardzo dodatni. Poziom umysłowy i kulturalny dzieci wybitnie się podniósł. Gdy bowiem początkowo nawet w miejscowym języku trudno było wydobyć kilka słów, to przy zakończeniu roku dzieci swobodnie rozmawiały po polsku, śpiewały piosenki i sprawnie wykonywały gry i zabawy.

Rodzice dzieci, a szczególnie matki, życzliwie ustosunkowali się do przedszkola — w myśl przysłowia: „dziecko za rączkę — matkę za serce“.

Rada Opiekuńcza, przyjmując mandaty, obawiała się czy zdołamy przez dłuższy czas prowadzić przedszkole, nie posiadając zapewnionej pomocy, — przy końcu roku z zadowoleniem przekonali się wszyscy, że zobowiązania swe wypełniliśmy. Oprócz bowiem dożywiania mieliśmy inne wydatki, jak np. czynsz za wynajęty lokal. Nadto, pragnąc, aby praca w przedszkolu postępowała intensywniej i korzystając z tego, że we wsi mieszka

b. nauczycielka, która ukończyła w Warszawie kursy freblowskie, prosiłem ją o współpracę jako wychowawczyni, i za tę pracę należało dać jej pewne wynagrodzenie. Trudność tę rozstrzygnęło Koło Młodzieży przy Tow. Przyjaciół Ziemi Wschodnich w Warszawie, ofiarowując na cele przedszkola 95 zł. Z sumy tej wypłaciłem 30 zł. za lokal, 50 zł. jako wynagrodzenie wychowawczyni i 15 zł. na obsługę i drobne wydatki.

Wiele wdzięczności zachowuję dla Towarzystw, które swymi ofiarami umożliwiły mi prowadzenie przedszkola przez 3 miesiące i w ten sposób pozwoliły stwierdzić, że istnienie przedszkoli na Polesiu jest bardzo pożądane i możliwe.

Korzystając z posiadanego lokalu przedszkola, otworzyłem w nim świetlicę dla starszej młodzieży. Tow. Rozwoju Ziemi Wschodnich, oprócz zasiłku żywnościowego dla przedszkola, nadsyłało do Świetlicy czasopisma i książki.

Obecnie troską moją jest ustalić byt przedszkola w Białej. Pragnę mianowicie, aby którekolwiek z Towarzystw przejęło je na własność. Pragnąłbym więcej, mianowicie, żeby każde Towarzystwo posiadało swe przedszkole na Polesiu, a nawet grono ofiarnych osób mogłoby posiadać swe przedszkole przy budżecie 80 zł. miesięcznie. (60 zł. wynagrodzenia wychowawczyni i 20 zł. komorne). Produkty należy pozyskiwać w naturze z ofiar. Pamiętać trzeba, iż dożywianie stanowi nieodzowną część akcji przedszkola, jak to już wyżej nadmieniałem i nie tylko u nas, ale wszędzie jest i musi być prowadzone. Może nie wiedząc o tem, jeden ze światlejszych i politykujących gospodarzy w rozmowie o przedszkolu tak streścił swe zapatrywanie na tę sprawę: „ano, niech pan za tę kawę kupuje dusze dla Polski“ i, aby nie zostać posądzonym o ironję, dodał: „nie mamy nic przeciw temu“.

W bieżącym 1935 r. zgłosiło się do przedszkola 132 dzieci, pomimo to nie zdołałem bytu przedszkola utrwalić.

Badania muzykalności dzieci¹⁾

Kwestjonarjusz Nr. 1.

Miejscowość (powiat) i nazwisko wychowawczyni.

1. Ilość dzieci w danem przedszkolu, ewentualnie oddziale starszym czy młodszym.
2. Jakie piosenki dzieci najczęściej lubią (ogólny charakter tych piosenek, tekst, tytuły z podaniem autora).
3. Ile dzieci ze starszego, ewentualnie młodszego oddziału śpiewa piosenki dokładnie i czysto. (Wiek podać dokładnie, wyszczególnić dziewczynki i chłopców).
4. Czy zachodzi różnica w stosunku do śpiewu u dziewczynek i chłopców.
5. Jak przedstawia się stan głosu i słuchu u dziewczynek i chłopców, czy któraś strona ma przewagę.

Z zebraniem materiałów do kwestjonarjusza nie należy się specjalnie śpieszyć — ważniejsza jest dokładność obserwacji i ścisłość danych dostarczonych. Na dokładność i ścisłość musi być położony szczególny nacisk; jak zaznaczałam w artykule wstępnym, każdego, kto w jakimkolwiek zakresie przeprowadzał podobne badania, obowiązuje jak najdalej posunięta ostrożność i sumienność.

Byłoby pożądanę, aby do danych ogólnych panie wychowawczynie dołączały ciekawe spostrzeżenia w zakresie niniejszego kwestjonarjusza: szczególnie czyste i dokładne wykonanie piosenki, indywidualną niechęć danego dziecka do jakiejś metody, szczególne zamiłowanie do śpiewu i t. p., zawsze z dokładnem podaniem wieku oraz podaniem imienia i nazwiska dziecka.

Wyniki ankiety (bez nazwisk dzieci) będą w swoim czasie ogłaszane.

Kwestjonarjusze z odpowiedzią należy kierować do Redakcji „Przedszkola”.

¹⁾ *Przedszkole*, kwiecień, październik 1935.

Przegląd wydawnictw

L' ECOLE MATERNELLE FRANÇAISE Nr. 1. — październik 1935 r.
Organizacja zawodowa wychowawczyń przedszkoli zwołała swój doroczny kongres do miasta Rouen. Poświęcony on był zagadnieniom i instytucjom społecznym. W sprawozdaniu, jak zawsze żywym i rzeczowym, powtarza się powielekroć nazwisko p. Messier, inspektorki przedszkoli w departamencie Dolnej Sekwany. Mówią o niej, że całe życie pragnęła, aby dzieci były szczęśliwe. Ale takich ludzi jest więcej i tylko upośledzone jednostki nie czują tego naturalnego opiekuńczego odruchu serca ku małym. Nie to więc musiało być powodem, że nazwisko skromnej nauczycielki znalazło się na ustach wszystkich zebranych i ze świata oficjalnego i ze świata pracowników oświatowych.

Oto p. Messier nie wystarczyło uczucie samo, nie wystarczyła nawet praca zawodowa. Zapra gnęła złagodzić te cierpienia, które życie zadaje dzieciom ze środowisk upośledzonych. Przedszkole było jakby odskocznią w jej pracy. Widocznie silne jest gorące serce kobiece, gdyż oficjalne przemówienie p. Gérard, naczelnej inspektorki przedszkoli, stwierdza, że właściwie wszystko, co było zrobione w tym departamencie od lat 20 w zakresie opieki nad dzieckiem, jest zasługą p. Messier, a jeśli się zacznie wyliczać instytucje, to w imię sprawiedliwości, powinno się przy każdej wspomnieć jej imię.

Zacząło się to w 1915 r., gdy wojna w swej dezorganizacji życia krzywdziła ciężko niewinne jej ofiary — dzieci. Trzeba je było odziać, bo były napół nagie, bose, zziębnięte. P. Messier, widząc ogrom potrzeb, potrafiła zainteresować i władze administracyjne i świat przemysłowy, i szkolnictwo średnie — powstaje nawet w Rouen miejska składnica odzieżowa. Jednocześnie organizuje żywienie dzieci w przedszkolach, troszczy się o ich zdrowie, wprowadza pierwsza higienistki do przedszkoli i karty indywidualnych badań. Zżyliśmy się już z taką organizacją życia w przedszkolu, niemniej jednak niedawne to czasy, gdy sprawy te były doniosłą inowacją. Nie zapomina p. Messier i o matkach i znajduje czas, aby je zbierać i pomówić z nimi o ich obowiązkach macierzyńskich. Wreszcie przychodzi czas na zorganizowanie kolonij letnich dla dzieci wątłych, a gmina m. Rouen, zarażona inicjatywą prywatną skromnej nauczycielki, otwiera wielkie letnie przedszkole za miastem, dokąd codziennie tramwaje wywożą dzieci z wychowawczyniami na cały dzień. Od r. 1922 setki dzieci spędziły w ten sposób lato; w roku bieżącym przebywało ich tam przeszło 500.

P. Messier, niezmordowana w swych wysiłkach, zajęła się dziećmi choremimi, gruźliczami, tworząc sanatorja, szkoły na świeżym powietrzu, solarjum dla ozdrowieńców.

Tak wiele zdziałać może gorące umiłowanie dziecka, wytrwały wysiłek, umiejętność organizacji i dar wciągania ludzi dobrej woli do wspólnej pracy.

Na tym samym kongresie dr. Simon, współpracownik Binet'a, wygłosił przemówienie p. t. „Dziecko i testy”. Pod nazwą „test” rozumie on wszelkie badanie, którego wyniki mogą być zmierzone.

P. Simon uznaje korzystne zmiany, jakie zaszły w instytucji przedszkola, ale w formie życzliwej, nie pozbawionej jednak pewnej ironji, przestrzega wychowawczynię przed wprowadzeniem wraz z nowoczesnym umeblowaniem równie nowoczesnego „samowychowywania”, pojętego zbyt krańcowo i radzi, aby nowoczesny materiał dydaktyczny nie przesłonił dawnych zabawek, a ćwiczenia rytmiczne dawnych zabaw. Są to uwagi bardzo ciekawe i cenne w ustach przedstawiciela nauki. Obcowanie z dzieckiem, mówi on, jest jednym z najważniejszych zadań przedszkola. U dorosłego szuka ono tych wiadomości, które mu są potrzebne. Dość porównać rozwój mowy i rozwój intelektualny dzieci ze środowisk zamożnych, a dzieci proletariatu.

Zadaniem przedszkola jest wyrównywać te różnice. „Trzeba umieć powiedzieć i pokazać dziecku to, co ono wiedzieć powinno, to, co zrozumieć może, uchwycić moment, gdy się czemś zainteresuje i zacznie badać, odpowiedzieć w chwili właściwej wyraz, którego mu brak, rozwijając jego stronę uczuciową, wdrożyć łagodnie do kulturalnego zachowania się — to wszystko wymaga umysłu wciąż otwartego i delikatności serca — ale to właśnie jest wychowaniem przedszkolnem”.

Każda praca jednak musi być kontrolowana. Jeśli rezultaty są dobre — wszystko w porządku. Jeśli nie — trzeba zastanowić się nad sobą i swymi metodami. Badania testowe są często przeprowadzane, za mało jednak opracowuje się otrzymane wyniki, nie wyciąga z nich wniosków poważnie przemyślanych, żyje się z dnia na dzień, powtarzając dziś, co się robiło wczoraj.

Praca nad badaniem rozwoju dziecka jest zaledwie rozpoczęta i wiele jeszcze pozostaje do zrobienia.

Z Ż Y C I A S E K C J I

SPRAWOZDANIE Z ZEBRANIA ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO SEKCJI WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI Z. N. P.

W lokalu Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Juljana Smulikowskiego dnia 19.X 1955 r. o godz. 19 odbyło się zebranie członkiń Oddziału Warszawskiego Sekcji Wychowawczyń Przedszkoli. Przewodnicząca kol. M. Miż-Miszynowa, sekretarka A. Świądrówna. Po zagajeniu zebrania przewodnicząca złożyła sprawozdanie z działalności Oddziału za rok ubiegły, kol. T. Jaworska zaś sprawozdanie finansowe z kursu dokształcającego, który był zorganizowany w r. ub. przez Oddział Warszaw-

ski i trwał od listopada 1934 r. do maja 1935 r. Kol. L. Rydzewska w krótkim referacie omówiła sytuację przedszkoli na terenie Warszawy, podkreślając tak ważną sprawę, jak brak wyjaśnienia w ustawie, kto ma zakładać przedszkola i opiekować się nimi, gdyż w chwili obecnej są one zakładane przez różne związki, dobroczynność, zakonnice i prywatnie, w wielu wypadkach przez osoby niekompetentne, sprowadzające dzisiejsze przedszkola do poziomu dawnej ochronki. W samej Warszawie znajduje się kilkadziesiąt tysięcy dzieci w wieku przedszkolnym, a przedszkoli zaledwie jest 150, w tem miejskich 64, ale ustanowienie opłaty przez Zarząd miasta pomimo udzielanych zwolnień uniemożliwia większości dzieci korzystanie z przedszkola. Na temat referatu powstała dyskusja, w wyniku której zapadł wniosek, by sprawą przedszkoli zainteresować szersze grono społeczeństwa, poruszając ją w prasie.

W następnym punkcie porządku dziennego przystąpiono do wyborów nowego Zarządu Oddziału Warsz. Sekcji Wychow. Przedszkoli, które dały następujący wynik: przewodnicząca Teresa Jaworska, wiceprzewodnicząca Stanisława Górnicka, sekretarka Cecylja Sofulakówna, skarbniczka Władysława Borowiczowa, członkowie zarządu: Bronisława Ciszewska, Helena Simonówna, Lucyna Sempolińska, Wacława Bartuszkówna, Władysława Sadyńska, Marja Czaplówna. Poza tem zaprojektowano zorganizowanie zebrania organizacyjnego, o którym koleżanki w swoim czasie będą powiadomione. W wolnych wnioskach poruszono sprawę skreślenia dodatku za kierownictwo wychowawczyniom, prowadzącym administrację w przedszkolach miejskich, a po dyskusji powzięto wniosek, by zwrócić się do radcy prawnego w Z. N. P., w celu zasięgnięcia opinii w tej sprawie.

Wszelkie sprawy związane z działalnością Sekcji Wych. Przedszkoli załatwiają koleżanki dyżurujące w poniedziałki, wtorki, środy i piątki w godz. od 6—8 wiecz., pokój Nr. 164, piętro V, gmach Z. N. P.

Podajemy do wiadomości koleżanek, że można zamawiać w Sekcji Wychowawczyń Przedszkoli Związku Nauczycielstwa Polskiego ul. Juljana Smulikowskiego pomoce pedagogiczne i materiały do robót, które będą przesyłane koleżankom z prowincji za zaliczeniem pocztowem lub po uprzednim wpłaceniu należności.

TRZY POSTULATY

Instytucja, stworzona dla umożliwienia obywatelowi intensywnego i tak pożytecznego w skutkach oszczędzania, P. K. O. łączy dziś milion ośmset tysięcy obywateli, posiadających łącznie 673 miliony złotych wkładów oszczędnościowych. Główny skok w powiększeniu się tych oszczędności prywatnych, grających jednocześnie kolosalne znaczenie społeczno-gospodarcze, dokonał się w najtrudniejszych czasach kryzysowych, co świadczy korzystnie o hartcie i sile woli naszego społeczeństwa. Przyrost na książeczkach oszczędnościowych wynosi obecnie, w porównaniu z końcem roku 1934, około 370.000 sztuk. Dziś już co 18-ty mieszkaniec Polski posiada książeczkę oszczędnościową P. K. O., gdy rok temu przypadała jedna książeczka oszczędnościowa na 23 obywateli. Również i w innej, wyższej formie oszczędności, mianowicie w ubezpieczeniach na życie w P. K. O. suma ubezpieczenia wzrosła z 18,8 miljn. zł. w roku 1928 do 170,8 miljn. zł. na koniec sierpnia 1935.

Powyższe liczby nie są oczywiście imponujące, jeśli się je zestawi z olbrzymimi stanami oszczędnościowymi w państwach Zachodu. Musimy jednak pamiętać, że w ostatnich 6-ciu latach stan naszych oszczędności potroił się. Taki skok w okresie najbardziej uciążliwym uczyniły oszczędności tylko w Polsce. Gdzieindziej oszczędności wzrosły o kilka, kilkanaście, lub najwyżej kilkadziesiąt procent. Wzrost oszczędności polskich o przeszło 200% mówi nam o tem, że umiemy dawać sobie radę wśród najgorszych okresów rozstroju ekonomicznego. Zahartowani ciężkimi warunkami niewoli i uciążliwym wysiłkiem długiej wojny niepodległościowej — jesteśmy bardziej zajadli w walce o nasz byt i bardziej wytrzymali na wszelkie niedostatki i braki.

W tem właśnie jest nasza siła. Dzięki temu, rozglądając się w Dniu Oszczędności po naszym życiu, możemy stwierdzić rozwój i postęp na różnych polach. Rozwój ten, dokonany własnymi siłami, podziwiany jest i komentowany przez obcych, coraz życzliwiej przyglądających się odbudowie naszego państwa i jego rosnącej potędze.

Jakież są nasze plany i zamiary na przyszłość najbliższą? Nietrudno je wskazać. Praca człowieka ma na celu przedewszystkiem stworzenie lepszej przyszłości. Pracujemy dla pokoleń przyszłych. Dlatego narówni z intensywną propagandą oszczędności, narówni ze wskazywaniem jej znaczenia dla obywateli i dla całego kraju — musi iść uświadamianie haseł oszczędnościowych naszej młodzieży, która rozpoczęła przez nas sprawę poprowadzi dalej. Młodzież nasza musi doczekać się czasów bardziej szczęśliwych i warunków bardziej korzystnych — niż nasze.

Nie może ona zmarnować i utronić żadnej z naszych zdobyczy. Będzie ona musiała skolei, w naturalnem przemijaniu pokoleń, troszczyć się o swoje „dzisiaj” i o swoje „jutro”. Dlatego od wczesnej młodości zaprawiana jest nasza młodzież do oszczędzania w praktyce, do oszczędzania nie tylko pieniędzy, ale także zdrowia i odzieży, utensylii szkolnych i własności swojej lub cudzej. Te wartości wychowawcze kultywowane są przez sieć szkolnych kas oszczędności, opartych o P. K. O.

Szkolne Kasy Oszczędności powstały dotychczas w przeszło 5.400 szkół na ogólną liczbę 27.000 zakładów naukowych. Hasłem więc nowego rozpoczynają-

cego się roku oszczędności powszechnej będzie założenie Szkolnych Kas Oszczędności tam wszędzie, gdzie ich niema. Niech każdy nauczyciel i każdy wychowawca, niech wszyscy rodzice i opiekunowie, niech uświadomiona młodzież żąda zakładania szkolnych kas oszczędności i dąży do ich pomyślnego funkcjonowania. Niech wszyscy obywatele zrozumieją, że młodzież przeczarna i oszczędna jest młodzieżą lepszą, szlachetniejszą, w pożyciu miłą, w perspektywach rozwojowych dużo obiecującą.

W interesie swoim i w interesie młodzieży żądać musimy z całą stanowczością, żeby w wychowaniu i wykształceniu naszej młodzieży nie zabrakło hasel oszczędnościowych.

To jest postulat szczególnie ważny, realizowany przez P. K. O. dla przyszłości. Jest jasne, że choć młodzież szkolna jest liczebnie dziś najsilniejszą grupą oszczędzającą w P. K. O., to przecież z natury rzeczy oszczędności młodzieży szkolnej nie mogą wynosić sum poważnych. Chodzi tu więc o wysiłek, obliczony na daleką i lepszą przyszłość społeczeństwa.

Drugim ważnym postulatem jest pobudzenie do bardziej intensywnej oszczędności kobiet.

Zarządzając 75% ogólnego obrotu pieniężnego rodzin, kobiety nasze, choć naogół bardzo przeczorne i oszczędne, nie są dostatecznie uspołecznione, nie są należycie uświadomione co do gospodarczego, społecznego znaczenia oszczędności. To też wysiłki oszczędnościowe naszych kobiet idą często na marne. Lokowane na sposób przedpotopowy oszczędności przepadają lub ulegają kradzieży po różnych skrytkach, w siennikach, w bieliźnie, na strychu. Na porządku dziennym są w całej Polsce kobiece pożyczki, oddawane różnym ludziom na procent, a właściwie na wieczne nieoddanie.

Dobrobyt rodzin byłby o wiele większy, a poprawa stanu gospodarczego całego państwa postępowałaby o wiele szybciej, gdyby wszystkie obywatelki polskie przyjęły bardziej gorliwy udział w rozwoju racjonalnego oszczędzania w P. K. O., liczącej dziś przeszło 1.000.000 składających. Dotychczas nawet udział szkół żeńskich w organizowaniu Szkolnych Kas Oszczędności jest zawstydzająco niski. Kobiety polskie powinny podwoić liczbę oszczędzających, stając w szeregach uspołecznionych i gospodarczo uświadomionych. Otwiera się przed nimi wielkie pole działania. To jest postulat drugi.

Trzecim postulatem jest powszechność oszczędzania. Niech nikt nie pozostawia propagandy na rzecz oszczędzania tym organizacjom, które już na jej rzecz pracują. Każdy z nas powinien pracować nad powiększeniem liczby oszczędzających. Namawiając drugich do otwarcia książeczek oszczędnościowych — dajemy im najlepszą radę. Przynosimy korzyść jednocześnie wszystkim: i poszczególnym obywatelom, i społeczeństwu, i sobie — zyskując przyjaciół. Oszczędzajmy zatem sami i stale zachęcajmy innych do oszczędzania! Niech nikt nie zapomina o tym dobrym uczynku — tak prostym i łatwym do wykonania.

REDAGUJE KOMITET

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: LUCYNA SĘKOWSKA

**WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO:**

STANISŁAW MACHOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA